WARSZAWA–BIELSKO–KATOWICE, 15 SIERPNIA 1937 R.

wiadomości turystyczne

Rok VII
Nr. 16
Cena 25 gr.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY TURYSTYCE, KOMUNIKACJI, OCHRONIE PRZYRODY, UZDROWISKOM, HOTELARSTWU i PRZEMYSŁOWI TURYSTYCZNEMU

„Groźną ustawę“ należy znowelizować

jeżeli turystyka nie ma ulec zagładzie

„Groźna ustawa“, jak określono w sferach turystycznych ustawę o ochronie granic, zaczyna już ukazywać całe swoje niebezpieczeństwo. Jakkolwiek ostrze jej zostało stępione nieco przez indywidualne zarządzenia poszczególnych wojewodów, wyłączających te lub inne poszczególne miejscowości z jej działania, tem nie mniej wywołała ona skutki, które przewidywano od pierwszej chwili: dezorjentację turystów, kuracjuszów i letników, którzy, nie mogąc zdać sobie sprawy dokąd wolno im jeździć, a dokąd nie, popłynęli największą falą ku miejscowościom, leżącym w głębi kraju, po za strefą pograniczną.

Rezultaty już się okazały: miejscowości leżące na pograniczu, które od wielu lat utrzymywały się tylko dzięki ruchowi turystycznemu, uzdrowiskowemu i letniskowemu i od wielu lat inwestowały wszystko, co posiadały w urządzenia turystyczne, odrazu stanęły wobec rozpaczliwej sytuacji, wywołanej brakiem przyjezdnych.

Odbiło się to w szczególności na Karpatach Wschodnich oraz Podolu. Na Huculszczyźnie frekwencja tegoroczna spadła o 50% w porównaniu z r. ubiegłym, co pociągnęło za sobą prawdziwą katastrofę gospodarczą nietylko zresztą dla ludności, ale również dla całego szeregu przedsiębiorstw, związanych z ruchem przyjezdnym, jak np. dla kolei, autobusów etc. Znawcy stosunków malują w rozpaczliwych barwach stan, jaki się wytworzył, już dziś przewidując, że okolicom tym będzie potrzebna b. znacz. pomoc społeczna, szczególnie w okresie zimowym.

O ile chodzi o Podole, to najpiękniejsze jego miejscowości leżą w pasie pogranicznym i nie są one wcale wyłączone z działania „groźnej ustawy“. A jak np. można sobie wyobrazić turystykę na Podolu z zamkniętym dostępem do Skały, Kudryniec, Okopów Św. Trójcy, jaskiń w Krzywczu, ba nawet bez dostępu do Dobrowlan, przedmieścia Zaleszczyk, które zostały wyłączone z pod działania ustawy, ale bez przedmieść?

Jak reaguje przeciętny turysta na ograniczenia, dowodzi najlepiej poniższy wyjątek z artykułu Jima Pockera w „Kurjerze Warszawskim z dn. 30 lipca r. b.:

„Wybierałem się na Huculszczyznę z zamiarem spędzenia tam całego urlopu. Ale okazało się, że Huculszczyzna dostępna jest dziś zwykłemu śmiertelnikowi tylko po załatwieniu pewnych formalności, bardzo podobnych do tych, jakie czyni się dla uzyskania zezwolenia na wyjazd za granicę.

Mieszkam w miejscowości położonej o piętnaście kilometrów od stolicy, ale należącej do powiatu prowincjonalnego. Aby uzyskać potrzebne w myśl nowych przepisów zezwolenie, musiałem udać się do odległego o 40 kilometrów starostwa. Jako turysta uprawiam sport fotograficzny, ale dowiedziałem się, że pozwolenia na posiadanie aparatu fotograficznego wydaje znów starostwo, położone na danych terenach turystycznych. W obawie, aby mnie nie zaaresztowano, zanim starostwo takie osiągnę — zrezygnowałem z fotografowania. Boć przecież urzędy starościńskie nie leżą, tak jak celne, na swych granicach terytorjalnych.

Podróżuję też, jak prawdziwy turysta, własnym motocyklem. Ale ponoć ruch na drogach jest w tamtych stronach nocą wzbroniony. A więc co się stanie, jeśli ja właśnie najadę nocą na granicę wschodnio-karpackiego „no mans landu“? Mogę przecież przeoczyć kamień graniczny województwa stanisławowskiego i wpaść w konflikt z

(Dokończenie na str. 2-ej

„Groźną ustawę“

należy znowelizować

(Dokończenie ze str. 1-ej)

przepisami. W najlepszym zaś razie czeka mnie perspektywa spędzenia nocy przy owym kamieniu przydrożnym.

Ale się uparłem. Jestem lojalnym, państwowo-twórczo usposobionym obywatelem, czy nie jestem, do stu par beczek?!... Wsiadłem tedy do podmiejskiego autobusu, po tym do tramwaju, po tym czekałem dwie godziny na wąskotorową kolejkę, „podróżowałem nią“ drugie dwie godziny, aż wreszcie znalazłem się w starostwie.

— Pozwolenie na wyjazd do Huculszczyzny? — zdziwił się znajomy urzędni. — Ale pan się myli. Huculszczyzna leży w Polsce... żadnych pozwoleń nie potrzeba.

— I ja tak myślałem odparłem, — ale, niestety, rzeczywistość jest odmienna.

Wyprowadziłem biedaka z błędu. Był okropnie zażenowany swoją ignoracją i nietaktem, popełnionym w stosunku do mnie. Zniknął, a po dziesięciu minutach, poinformowany snać odpowiednio, zaprowadził mnie do kolegi, wydającego przepustki. Zastałem tam tylko jednego starozakonnego, który miał zamiar wyjechać pod Kołomyję, ale dowiedziawszy się, że pozwolenie kosztuje 5 złotych wolał zrezygnować.

Tym razem ja się zdziwiłem. Słyszałem, że w Warszawie tłumy stały w ogonkach, by uzyskać pozwolenie, podobno nawet ludzie mdleli w ścisku, urzędnicy z nadmiaru pracy. A tu takie puchy...

— Nic dziwnego, — odparł urzędnik. — Ludzie na prowincji są praktyczni. Wolą siedzieć w domu, albo jeździć tam, gdzie to nie wymaga zachodu“.

Obrazek powyższy jest tylko drobną ilustracją tego, co się dzieje na zewnątrz pasa granicznego.

Sytuacja natomiast wewnątrz owego zaklętego pasa zaczyna być zupełnie tragiczna.

Należy też bezwarunkowo znaleść z niej jakieś wyjście, jeżel nie chce się turystyki polskiej uważać z góry za umarłą.

Wobec naszego położenia geograficznego, dzięki któremu wszystkie prawie miejscowości turystyczne i uzdrowiskowe znajdują się na pograniczu, „groźna ustawa“, nie przeszkadzająca rozwojowi turystyki w innych krajach, nie może być żywcem stosowana u nas i wymaga jaknajszybszej nowelizacji w sposób, który odciążałby bezwzględnie, raz na zawsze i zupełnie jasno turystykę od jej zabójczego działania.

Trzeba zresztą postawić sprawę jasno: albo utrzymujemy ustawę w dotychczasowej postaci i rezygnujemy z turystyki, albo też utrzymujemy turystykę i nowelizujemy ustawę.

Nie sądzimy, aby nowelizacja w omawianym duchu była bardzo trudną, sądzimy, jednak, że zrezygnowanie z turystyki, t. j. powrót do stanu z r. 1930, zmarnowanie całego wysiłku władz, towarzystw i instytucji, wtrącenie kresów górskich i nadmorskich nanowo w odmęt dawnej nędzy, z której dzięki turystyce zaczęły się właśnie dźwigać, to dla nas zbyt droga zapłata, na którą nie możemy sobie pozwolić.

Innego zaś wyjścia z katastrofalnej sytuacji, jaka się wytworzyła dzięki obecnej nieszczęśliwej redakcji niektórych tekstów „groźnej ustawy“ niema.

Nagroda za oportunizm

W poprzednim numerze naszego pisma zamieściliśmy informację, p. t. „Dalsze niszczenie Tatr“, w której daliśmy wyraz zdziwieniu, iż delegaci P. T. T. obradowali razem z przedstawicielami P. Z. N. i kolejki linowej na Kasprowym w sprawie budowy nowych szlaków dla pieszej turystyki masowej w Tatrach.

W związku z powyższą notatką, informują nas ze sfer miarodajnych, że „przedstawiciele P. T. T. w obradach tych bynajmniej nie brali ochoczego udziału, i nie tylko bronili stanowiska, aby nikt inny poza P. T. T. nie budował ścieżek w Tatrach (aczkolwiek zwrócili uwagę wszystkim współobradującym czynnikom na niezdrowy fakt narzucania z góry budowy w Tatrach Polskich ścieżek *letnich* przez Polski Związek *Narciarski* bez porozumienia z gospodarującym w Tatrach od blisko 65 lat Pol. Tow. Tatrzańskim oraz wbrew planowi sieci ścieżek w Tatrach, zatwierdzonemu przez Komisję Organizacyjną Parku Narodowego Tatrzańskiego).

Pol. Tow. Tatrzańskie zostało planami Min. Komunikacji zaskoczone i wszczęło akcję celem sprowadzenia projektu budowy szlaku graniowego z Kasprowego do Morskiego Oka od racjonalnych granic. W szczególności P. T. T. zwróciło uwagę na konieczność porozumienia się z Klubem Czeskosłowackich Turystów, o ile chodzi o projekt budowy na grzbiecie granicznym lub w jego pobliżu, następnie na bezzasadność budowy szlaku pieszego dla turystyki masowej granicą Liptowskich Murów, na konieczność dostosowania projektów wszelkich budowy ścieżek i dróg w Tatrach do uchwał zeszłorocznych Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego (w której plenum i podkomisjach brali przecież czynny udział przedstawiciele Min. Komunikacji i P. Z. N.), wreszcie na niezbędność zachowania Liptowskich Murów jako terenu bez ścieżek ze względu na to, że grań ta stanowi jedyny „przesmyk“, przez który kozice (będące jak wiadomo zwierzyną wędrowną, a w Tatrach Polskich niezmiernie rzadką) mają połączenie z przyszłego rezerwatu przeznaczonego dla nich na Wołoszynie i w Koszystej z matecznikami kozic w Tatrach Czeskosłowackich.

Wszelka argumentacja P. T. T. została jednak *nieuwzględniona* i przedstawiciele P. T. T. musieli wysłuchać od reprezentantów P. Z. N. oświadczenia, w którym ci powiadomili zebranych, że *bez względu na wynik* konferencji porozumiewawczej, *ma P. Z. N. polecenie* ścieżkę do dnia 20 lipca br. oddać do użytku. Zaznaczyć wypada, że oczywiście i tym razem bynajmniej nie pytano się o pozwolenie budowy ścieżki właścicieli gruntów, t. j. współwłasności górali i P. T. T.

Ścieżka mimo wszystko nie jest zbudowana ani nawet roboty nie zostały rozpoczęte. Przeszkodziły temu zarówno względy techniczne, jak też próby porozumienia się ze stroną czeskosłowacką, która lojalnie odmówiła współudziału w powyższym projekcie, jako sprzecznym z postanowieniami odnośnych ciał, przygotowujących organizację Parku Narodowgeo w Tatrach polskich i czeskosłowackich, jak też z planem budowy i konserwacji tatrzańskich szlaków turystycznych, corocznie ustalanym przez P. T. T. i Klub Czeskosłowackich Turystów na perjodycznych wspólnych konferencjach.

Jak widać z powyższego żadne porozumienie między kolejkarzami a P. T. T. nie nastąpiło a udział delegatów P. T. T. w obradach był podyktowany jedynie koniecznością obrony Tatr przed dalszym zalewem barbarzyństwa.

Warto również zaznaczyć, że P. Z. N., który zapraszał różne urzędy i organizacje na ową konferencję w Zakopanem i na Kasprowym Wierchu w dniu 27.VI. br., przesłał wprawdzie zaproszenie do czeskosłowackiego urzędu ochrony zabytków w Bratysławie, *pominął jednak* w zaproszeniu *Państwową Radę Ochrony Przyrody oraz delegata ministra W. R. i O. P.* do spraw ochrony przyrody.

Było bardzo przykrą rzeczą słuchać, gdy przedstawiciel Czechosłowacji *wypomniał* to organizatorom, zwracając jednocześnie uwagę na konieczność dostosowania projektu budowy nowego szlaku do uchwał polskiej Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego

Oświadczenie na tej konferencji wiceprezesa P. Z. N., że żadne kroki nie zostaną wszczęte przy budowie ścieżki bez pełnego porozumienia się z polskimi czynnikami ochrony przyrody *nie znalazło miejsca* w rozesłanym protokule z konferencji“.

*

Powyższe wyjaśnienia niewątpliwie rzucają nieco inne światło na udział delegatów P. T. T. w wspólnej konferencji z kolejkarzami i P. Z. N. Światło, niestety, jeszcze smutniejsze, niż to wynikało z naszej notatki w Nr. 15.

Okazuje się bowiem, że oportunizm niektórych czynników rządzących w P. T. T., o którym głośno już dzisiaj jest wśród szerokich rzesz tego towarzystwa, nie tylko nie osiąknął żalnych realnych korzyści, ale doprowadził do sytuacji bardzo zbliżone do... afrontu.

Jeżeli też polityka tak pojętej „ugody“ będzie dalej prowadzona, wątpliwym jest czy P. T. T. zyska na niej coś więcej niż dotychczas zyskało.

O zniżki

kolejowe do uzdrowisk

Sprawa konkurencji uzdrowisk zagranicznych z krajowymi polega, jak wiadomo, w wielkiej mierze na tym, że koleje zagraniczne udzielają kuracjuszom znacznych zniżek kolejowych, zwiększając je jeszcze w stosunku do cudzoziemców, podczas gdy P.K.P. „ofiarowały“ łaskawe i to w formie niecbowiązującej na przyszłość, zaledwie 33 proc. zniżki. Ta ostatnia zresztą najeżona jest formalnościami i trudnościami, mającymi na celu odstraszenie od korzystania z niej.

Na temat tego stosunku P.K.P. do uzdrowisk pisze „Dziennik Poranny“:

„Należałoby najzwyczajniej przeprowadzić reformę taryf przy wyjazdach do naszych uzdrowisk i letnisk, czyli po prostu mówiąc, zwiększyć przyznane już ulgi, względnie zastosować zniżki grupowe ogólnie stosowane, które wpłynęłyby niewątpliwie na ilość wyjeżdżających a także na dochody P.K.P. Kolej by na tym napewno nie straciła. Pieniądze zaś, wydawane na koleje zagraniczne, wpłynęłyby do kas P.K.P.

Przy okazji chcielibyśmy zwrócić uwagę na pewien szczegół. Zniżki przy przejazdach do naszych uzdrowisk muszą mieć charakter stały, nie mogą być owocem przypadkowych decyzyj. A to dla tego, że tego rodzaju ulgi, tak jak każde inwestycje — bo za takie należy je uważać, — nie są obliczone na amortyzację w ciągu miesięcy, ani pojedyńczych lat. Jeżeli zniżki mają się przyczynić do dalszego rozwoju naszych uzdrowisk, to powinny mieć charakter stały, aby również inwestujący przemysł uzdrowiskowy mógł wykalkulować swoje dochody na pewnych stałych przesłankach, przy możliwie najmniejszym ryzyku.

W tym roku Liga Popierania Turystyki uważała za konieczne udzielanie indywidualnych ulg przy wyjazdach na pobyty ryczałtowe w swych hotelach w Siankach i w Sławsku, i to ulg. dochodzących do 75 proc. (które M.K. uznało za słuszne, a prasa powitała z uznaniem). Uważamy przeto, że można udzielić także przy przejazdach do naszych uzdrowisk ulg co najmniej 50 proc., t.j., aby przy opłacie pełnego biletu w jedną stronę, kuracjusz otrzymywał darmowy przejazd powrotny.

Niewątpliwie, że wiele uzdrowisk, letnisk i miejscowości klimatycznych zasłużyłyby na niegorsze traktowanie, jak Sianki, czy Sławsko.

Zwróćmy też uwagę na to, że uzdrowiska polskie są przeważnie położone na jednym pasie podkarpackim, a więc od wielu części kraju są bardzo odległe — tak odległe, że niewiele kilometrów dzieli je od zagranicy. Z tego wynika wysoki koszt dojazdu, np. z pod Wilna, czy nawet z Torunia — i chytre obliczenie kuracjusza, że przecież wyjazd za granicę kosztowałby prawie to samo...

Otóż temu rozumowaniu mogą położyć kres jedynie daleko idące zniżki kolejowe do naszych rodzinnych uzdrowisk i miejscowości klimatycznych.“

Jeżeli chodzi o samo rozumuwanie, należy przyznać „Dziennikowi“ niewątpliwie słuszność. Sprawy te zresztą nie są nowe. Wielki błąd popełnia natomiast cytowane pismo, przypuszczając, że komukolwiek w Min. Kom. zależy na rozwoju naszych uzdrowisk.

Kolejka górska w Krynicy

Spółka Udziałowa „Kolej Górska w Krynicy ukończyła już prace projekcyjne i przystąpiła do wytyczenia terenów pod pudowę górskiej kolejki linowej ze stacji wyjazdowej obok toru saneczkowego i potoku Palenica na szczyt góry parkowej. W przyszłym miesiącu będą już uruchomione większe roboty budowlane, a oddanie kolejki do użytku ma nastąpić jeszcze przed sezonem zimowym.

Ważne!

Przerwa w turystyce do Jugosławji

Jak się dowiadujemy, kontygent dewiz, przyznany na m. sierpień dla turystów udających się do Jugosławji, został już wyczerpany.

Wobec tego wyjazdy z Polski do Jugosławji dla osób, które dotychczas jeszcze nie zaopatrzyły się w akredytywy, muszą zostać wstrzymane do końca sierpnia, nowe zaś akredytywy będą mogły być przyznawane dopiero z zapasu przeznaczonego na wrzesień.

Epidemja w Sopotach

Od szeregu tygodni panuje w Sopotach, skrzętnie przemilczana przez prasę gdańską, epidemja szkarlatyny. Niema prawie dnia, w którym by nie notowano zapadnięć na tę zaraźliwą chorobę. Poza tym epidemiczny charakter przybrały ostatnio zachorowania na odrę i dyfterję.

W następstwie grasowania szkarlatyny, odry i dyfterji w Sopotach wiele osób, chcąc uniknąć zapadnięć na te choroby, opuszcza gdańską miejscowość letniskową.

Tanie paszporty do Węgier i Szwecji

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych obniżyło do 40 zł. opłatę za jednomiesięczny paszport do Węgier oraz do Szwecji przy przejazdach drogą morską z portów polskich.

Zaświadczenie lekarza urzędowego jest konieczne

Do władz administracyjnych napływają ostatnio liczne podania o wydawanie paszportów kuracyjnych, za które jest pobierana opłata o połowę niższa, niż od paszportów zwykłych zagranicznych.

Wobec tego, iż podania te nie zawierają urzędowych zaświadczeń lekarskich M. S. Wew. przypomniało starostom o uwzględnianiu jedynie tych podań, które zawierają obok zaświadczenia lekarza prywatnego, stwierdzenie choroby przez lekarza powiatowego.

Druskieniki wyłączone ze strefy granicznej

Na podstawie rozporządzenia wojewody białostockiego, ze strefy nadgranicznej zostały wyłączone Druskieniki.

Motywem tego wyłączenia była chęć nieprzeszkadzania swobodzie pobytu i poruszania się kuracjuszom w Druskienikach, jako w największym zakładzie kąpielowym północno-wschodn. Polski.

Tym niemniej przepisy o stefie nadgranicznej obowiązują we wsiach, położonych nad Niemnem na północ i na południe od Druskienik.

Afery turystyczne

Jak zwykle, w sezonie turystycznym, kroniki policyjne zaczynają notować szereg afer, związanych z organizacją wyjazdów. W ostatnich dniach grono urzędników rozmaitych instytucji dało się oszukać jakiemuś nieznanemu nikomu przedstawicielowi „Towarzystwa Turystyki Wszechpolskiej" — biuru, które wogóle nie istnieje. Po przeprowadzeniu dochodzenia okazało się, że przedsiębiorczym organizatorem oszukańczej imprezy był pewien wielokrotnie karany oszust i zwyczajny złodziej, który potrafił wyłudzić od 12 osób ponad 1000 zł. zaliczki na nieistniejący pobyt na wybrzeżu.

W aferze tej przede wszystkim uderza niezrozumiała łatwowierność oszukanych, urzędników, a więc osób, które powinny bądź co bądź przynajmniej wiedzieć, jakie biura podróży znajdują się w Warszawie...

Afera ta zresztą nie jest najniebezpieczniejszą, jako typowe oszustwo w niewybrednym stylu, z gatunku sprzedaży mostu Poniatowskiego lub kolumny Zygmunta. Gorzej jednak jest znacznie z aferą, która miała miejsce 6 tygodni temu w jednym z miast wojewódzkich. Tutaj na widowni znalazł się nie przygodny złodziejaszek, ale przedstawiciel jednego z najpoważniejszych biur podróży, który przygotował sobie do szmuglu przez zieloną granicę aż 200 osób. Wszyscy, oczywiście, zostali zatrzymani przez policję w chwili, kiedy usiłowali przekroczyć granicę. Powstał skandal, zatuszowany przez samą instytucję, która natychmiast wypłaciła oszukanym pełne odszkodowanie, unikając w ten sposób zbyt już rażącego rozgłosu. Postarano się przytym o uniknięcie wymieniania nazwy biura, w którym zdarzył się ów wypadek tak, że ani jedno pismo nie podało go.

I my również wstrzymujemy się narazie od wymienienia firmy powyższego biura, tem nie mniej jednak sądzimy, że sprawy tej nie można tuszować. Jeżeli bowiem dla nikogo nie ulega kwestji, że zarząd owego biura podróży nie maczał palców w projektowanym szmuglu, nie ulega również dla nikogo kwestji, że jest on odpowiedzialny nietylko za samą działalność swojego oddziału prowincjonalnego, ale w pierwszym rzędzie za osobę swojego przedstawiciela. Dlatego też samo wypłacenie odszkodowania wcale nie załawia jeszcze sprawy. Każdy bowiem przyszły kandydat na podróżnego może zupełnie słusznie obawiać się, że skoro takie stosunki panują w samej instytucji, nic nie gwarantuje mu, że również i w innym oddziale nie znajdzie się oszukańczy przedstawiciel, który gotów jest dopuścić się czegoś w tym rodzaju.

Sprawa ta wymaga dokładniejszego oświetlenia i dlatego powrócimy do niej jeszcze. Narazie możemy zalecić tylko jedno: jak największą ostrożność, bez względu na tak lub inaczej brzmiącą firmę biura podróży.

LISTY CZYTELNIKÓW

Komu to potrzebne?

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

W związku z poruszaną przez Panów kilkakrotnie sprawą bezpłatnego przewozu dzieci przez koleje, proszę o zamieszczenie poniższych słów:

W dniu 9 b. m. jechałem z Lublina do Warszawy lwowskim pociągiem popołudniowym. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, przebiegłszy cały długi pociąg, nie mogłem znaleść w nim miejsca, jakkolwiek nic specjalnie nie przyczyniało się do jego przepełnienia: ani koniec tygodnia, ani żaden zjazd w Warszawie, ani wreszcie koniec wakacji. Przepełnienie pociągu stało się dla mnie zrozumiałym dopiero, kiedy zwróciłem uwagę, że wszystkie bez wyjątku przedziały III klasy przepełnione były przez dzieci. Zapełniały one przedziały i kurytarze, zatłaczały okna, okupowały gromadnie ubikacje ustępowe... Było ich chyba kilka tysięcy!

Większość z nich nie musiała chyba odczuwać specjalnej przyjemności z tej podróży, gdyż spała na ławkach. Inne objadały się, jeszcze zaś inne uprzyjemniały sobie czas bijatykami lub dla odmiany płakały na cały głos, doprowadzając do rozpaczy nielicznych podróżnych dorosłych. W przedziałach i na kurytarzach panował niemożliwy zaduch, a liczne kałuże na podłogach wagonów świadczyły aż nadto dobrze o zbyt małej „przelotności" ubikacji ustępowych w wagonach. Na dobitkę wszystkiego „troskliwi" opiekunowie nie pozwalali otwierać okien, obawiając się „cugów" dla swoich pupilów. Trzeba dodać, że tego dnia mieliśmy 30 stopni upału.

Wśród niewysłowionych męczarni nieszczęśliwi prawdziwi podróżni zmuszeni byli stać w kurytarzach w najgorszym powietrzu, dusząc się wprost i nie mogąc ani na chwilę usiąść, gdyż nawet w tych przedziałach, w których nominalnie były wolne miejsca, na ławkach leżały rozciągnięte dzieci, zmęczone upałem, senne i apatyczne.

Zapytuję więc, dla kogo właściwie są pociągi? Dla dzieci, które z podróży tych już po godzinie nie mają nic oprócz umęczenia, czy dla podróżnych dorosłych, którzy, opłacając drogie bilety, pozbawieni są tak elementarnych warunków podróżowania, jak siedzenie i oddychanie?

Niech Pan Redaktor w swoim poczytnym piśmie jeszcze raz o tym napisze. Zaprzestać tego głupstwa, to napewno nie przestaną, bo oni wiedzą wszystko lepiej. Ale może taki referent, który wymyślił te męczarnie dla dzieci i dorosłych sam pojedzie kiedyś takim pociągiem, to dopiero zobaczy, co narobił. Tylko niech sobie przytym kupi bilet za własne pieniądze, bo takich, którzy jeżdżą za darmo, albo napwół darmo już jeździ za dużo i oni to właśnie zajmują te nieliczne miejsca, które jeszcze pozostały po dzieciach.

Pozostaję z poważaniem

K. Kowalski
stały czytelnik z Lublina.

Salon fotografiki

Polskie Towarzystwo Fotograficzne (Warszawa, Chmielna 17) organizuje w czasie od 25 września do 3 listopada r. b. w lokalu reprezentacyjnym Kasyna Oficerskiego w Warszawie, Al. Szucha 29 „X Międzynarodowy Salon Fotografiki", połączony z wystawą techniki przemysłu fotograficznego i kinematografji amatorskiej. Ze wszech miar ciekawa ta impreza pozwoli nam przekonać się o postępie fotografiki światowej, tym bardziej, że P. T. F. ma zapewniony udział w salonie najznakomitszych fotografików polskich i zagranicznych.

Chrońmy się

od przykrych niespodzianek w Paryżu

Prawie każdy dziś ogranicza się w wydatkach i dlatego, jeśli nie chce, jako naiwny cudzoziemiec, paść ofiarą wyzyskiwaczy, winien wiedzieć co, jak i gdzie kupić i obejrzeć. Wiele czyni się, by uchronić cudzoziemca przed międzynarodowymi wyzyskiwaczami, lecz prawdziwą ochroną przed wyzyskiem jest własna ostrożność, w której zresztą nie należy przesadzać, by nie psuć sobie wrażenia z wycieczki.

Podstawową zasadą podczas pobytu w Paryżu jest nabywanie wszelkiego rodzaju biletów wyłącznie w kasach, a nie u sprzedawców ulicznych, którzy zwykle straszą, że wszystkie bilety na ten, czy inny spektakl są wyprzedane, a jedynie u nich można jeszcze kupić bilet, oczywiście, za wysoką dopłatą.

Jeśli kto chce wyrzucić trochę pieniędzy, to może naprzykład nie wzywać sam taksówki, a uczyni to jakiś stojący na rogu darmozjad, który sprowadzi samochód, otworzy drzwiczki woza, a po tym, oczywiście, zażąda sutego napiwku.

Jeśli się nie zna dobrze języka francuskiego, to też lepiej użyć innego. Z cudzoziemcem jeszcze się czasami ktoś liczy i nie pozwoli oskubać go zbytnio.

Praktycznie podróż na wystawę paryską odbywa się następująco: Albo jedzie się w grupie, albo indywidualnie. W pierwszym wypadku niema się o co troszczyć, wszystko załatwione jest według z góry ułożonego planu i programu.

Tę wygodę jednak opłaca się brakiem samodzielności i własnej inicjatywy. Obce miasto poznaje się, gdy się je osobiście „zdobywa", korzysta się, gdy się je samodzielnie studjuje. Zresztą wybór sposobu podróżowania i zwiedzania wystawy — to sprawa temperamentu.

W biurze podróży otrzymuje się przed wyjazdem ładne oprawioną kartę legitymacyjną. Karta ta upoważnia do korzystania z pięćdziesięcioprocentowej zniżki na kolejach francuskich i mniejszych zniżek na kolejach państwowych, przez które wiedzie droga na wystawę paryską. Warunkiem tej zniżki na kolejach w całej Francji jest pobyt w Paryżu przynajmniej pięciodniowy. Karta ta jest nawet swego rodzaju dowodem osobistym dla władz francuskich na terenie Francji w okresie dwuch miesięcy.

Inne zniżki, o których mowa w karcie, a więc w hotelach, restauracjach, i t. d. są **iluzoryczne**. Szczególnie w hotelach panuje wyzysk, choć niedawno wydano nawet dekret o cenach w hotelach.

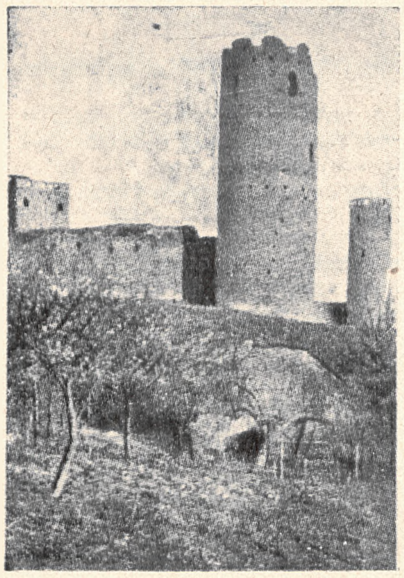
Wszędzie można dość tanio zjeść, omijać należy tylko t. zw. „Coups de fusil" łatwo rozpoznawane z zewnątrz. Za 12—15 fr. można zjeść bardzo dobry objad lub kolację z winem. Napiwki dolicza się w wysokości 10 proc.

Ceny posiłków na samej wystawie są jednak **trzykrotnie wyższe.**

Trzeba orjentować się w środkach komunikacji, w przeciwnym bowiem razie naraża się na stratę czasu i pieniędzy. Najlepszym i najtańszym środkiem komunikacji jest oczywiście metro, wspaniale rozbudowane. Po obejrzeniu mapki, można się dobrze orjentować, jak korzystać z kolejki podziemnej. Autobusy są w śródmieściu zawsze przeładowane, a jeśli się chce mimo to korzystać z nich, należy na przystanku wyciągnąć z automatu kolejny numerek i cierpliwie czekać na dogodny moment. U konduktora autobusu można nabyć odrazu kilka przejazdów, co wypada znacznie taniej, niż oddzielne bilety.

Wreszcie należy, bawiąc w obcym mieście, nagiąć się do miejscowych zwyczajów, co ułatwia pobyt.

Wisłą do Krakowa



Czersk nad Wisłą. Ruiny zamku książąt mazowieckich

Nawiązanie komunikacji pasażerskiej szlakiem Wisły pomiędzy Krakowem a Sandomierzem, który do tej pory był krańcowym punktem żeglugi pasażerskiej w kierunku górnego biegu Wisły stanowi zasługę Polskiej Żeglugi Rzecznej „Vistula“, utrzymującej od tej chwili komunikację prawie na całym szlaku wiślanym, na przestrzeni blisko 900 klm.

Inauguracja tego nowego odcinka żeglugowego posiada olbrzymie znaczenie gospodarcze, społeczne i kulturalne. Dotychczas Wisła uważana była za rzekę spławną w ściśle oznaczonych i— wąskich, jak na jej rozmiary — granicach. Niespełna dwieście kilometrów nowego szlaku pomiędzy Sandomierzem i Krakowem przyczyniło się do wzbogacenia komunikacji rzecznej o duże możliwości, które w epoce projektowanych przez państwo nowych zamierzeń gospodarczych dadzą w krótkim czasie doskonałe rezultaty.

Położenie Sandomierza na szlaku dawnych dróg handlowych, którymi ciągnęły we wczesnym średniowieczu liczne karawany z Saksonji na Ruś i z Węgier ku morzu Bałtyckiemu, wskrzeszone usprawnieniem połączenia tego miasta z najważniejszymi centrami naszego przemysłu i handlu, Śląskiem, Gdynią, Łodzią i Zagłębiem Naftowym, przyczyni się w niemałym stopniu do rozwoju komunikacji rzecznej od Sandomierza zarówno w kierunku źródeł, jak i ujścia Wisły. Żegluga wiślana, dzięki swej dogodności i taniości staje się czynnikiem nie konkurencyjnym dla kolei, lecz spełni rolę współrzędną, normując w ten sposób współdziałanie komunikacji lądowej i rzecznej.

O ile szlak wiślany od Warszawy w kierunku ujścia rzeki zasługuje na uwagę ze względu na swój nowoczesny charakter, wynikający z połączenia Warszawy Gdynią, o tyle przestrzeń od Warszawy w kierunku południowym posiada znaczenie raczej kulturalne i historyczne. Odcinek Wisły, stanowiący naturalną granicę pomiędzy województwem Kieleckim i Lubelskim, usiany jest szeregiem miejscowości, które wiążą się nierozerwalnie z dziejami Polski, jej historją i kulturą.

Pierwszą z nich są Puławy, dawna siedziba książąt Czartoryskich. Szereg stylowych budowli klasycystycznych, wielka ilość mniejszych zabytków architektury późno-barokowej na tle uroczego parku puławskiego, wreszcie Doświadczalny Instytut Rolniczy, mieszczący się w dawnym pałacu Czartoryskich, wszystko to stanowi potężny magnes, przyciągający tutaj turystów z całej niemal Polski.

O trzynaście kilometrów w górę Wisły, Kazimierz Dolny. Naprzeciw niego, już po stronie kieleckiej, wznoszą się ruiny zamku w Janowcu z epoki nieco późniejszej od kazimierzowskiej.

Posuwając się wciąż w górę Wisły, mijamy Solec, Józefów, Zawichost i dopływamy do Sandomierza. Tu rozpoczyna się nowy odcinek linji Polskiej Żeglugi Rzecznej „Vistula“, łączący tę starożytną miejscowość z dawną piastowską stolicą Polski, Krakowem. Dzięki pożytecznej inowacji, jaką wprowadziła „Vistula“ ruch turystyczny w Sandomierzu ożywił się znacznie.

Opuściwszy Sandomierz płyniemy wciąż zwężającym się korytem Wisły w kierunku Krakowa, mijając miejscowości takie, jak Tarnobrzeg, znany w historji z konfederacji tranobrzeskiej, dalej Baranów, zniszczony napadem Litwinów w roku 1376, Połaniec, w którym Kościuszko ogłosił swój słynny manifest, Nowy Korczyn, miasto z 13 wieku, leżące w klinie między Nidą a jej ujściem do Wisły, posiadające ruiny zamku murowanego, wzniesionego przez Kazimierza Wielkiego, Opatowiec, założony przez Bolesława Chrobrego, Koszyce, Nowe Brzesko i Niepołomice, które zapisały się w dziejach Polski echem bojów Kościuszki i walk o niepodległość państwa.

Wreszcie w dali ukazuje się Kraków, Akropol Polski.

Okolice Krakowa, położone nad Wisłą na malowniczo wznoszących się wzgórzach, obfitują w wiele historycznych miejscowości, jak np. Tyniec, posiadający stary klasztor Benedyktyński z 11 w., Bielany, słynne z klasztoru Kamedułów i szereg innych, interesujących miejscowości o wartościach zabytkowych, historycznych i architektonicznych.

Ta podróż wiślana w górę rzeki, tak bogata w wrażenia estetyczne i dydaktyczne, staje się dostępną dla każdego, komu zależy na poznaniu szerokiej połaci południowych ziem naszego kraju. Jest to zasługą żywotnej i doskonale zorganizowanej placówki komunikacyjnej, jaką jest „Vistula“.

Przed miłośnikami wycieczek wiślanych otwiera się nowa strefa szerokich możliwości turystycznych, krajoznawczych i ludoznawczych, osiągalna w stosunkowo niedrogiej, lecz jakże przyjemnej i obfitującej w wrażenia podróży. Obok hasła „Wisłą do morza“ aktualnym staje się hasło nowe: „Wisłą do Krakowa“.

„Festival Roku Jubileuszowego“

We wrześniu 1937 r. w Moskwie, Leningradzie, Charkowie i Kijowie odbędzie się V Festival Teatralny, tak zwany Festival Roku Jubileuszow. Będzie się on różnił od poprzednich bardziej urozmaiconym programem i składać się będzie z trzech oddzielnych, niezależnych od siebie części, każda w innym mieście, na które zorganizowane będą specjalne wycieczki.

Główna część Festivalu odbędzie się w Moskwie od 1 do 10-go września, druga w Leningradzie od 11 do 15-go września i trzecia zaś od 11 do 20-go września na Ukrainie (Charków — Kijów — Rostów). Zagraniczni goście na Festivalu w Moskwie będą mieli do wyboru 2 widowiska teatralne codziennie. Otwarcie Festivalu poprzedzi wieczór twórczości ludowej, który pod względem wykonania i pomysłów prześciga tego rodzaju imprezy festivali poprzednich.

Jeden z najstarszych teatrów rosyjskich, państwowy Mały Teatr Akademicki wystawi sztukę znanego dramaturga rosyjskiego, Ostrowskiego, pod tytułem „Las“. Warto zaznaczyć, iż teatr ten specjalnie celuje w wykonaniu sztuk Ostrowskiego i na sztukach tego autora wychowano całe pokolenia znanych aktorów. Wskutek tego otrzymał on nazwę „Domu Ostrowskiego“.

Następnie Teatr Mały zademonstruje wierszowaną sztukę pióra współczesnego dramaturga sowieckiego Wiktora Gusiewa p. t. „Sława“ ze znaną artystką Blumental—Tamariną w roli głównej.

W teatrze im. Wachtangowa wystawione będą jednocześnie 2 sztuki: „Wiele hałasu o nic“ Szekspira z udziałem wybitnych artystów Simonowa i Mansurowej oraz dramat M. Gorkiego p. t. „Jegor Bułyczew“. Sztuka ta wchodziła do programu Festivalu Teatralnego 1936 r. i zdobyła wielkie uznanie publiczności. Główną rolę gra w niej artysta Szczukin, dając niezapomnianą kreację.

Czwarty dzień Festivalu wypełnią przedstawienia dwuch teatrów dziecięcych. Centralny Teatr Dziecięcy pod kier. zasłużonej artystyki Natalji Satz wystawi sztukę A. N. Tołstoja p. t. „Złoty Kluczyk“, zaś państwowy teatr Młodego Widza wystawi sztukę Calderona p.t. „Sam u siebie pod kluczem“.

Piątego dnia wystawiona będzie w państwowym Teatrze żydowskim sztuka p. t. „Sulamitka“ wg. klasyka żydowskiego Goldfadena w przeróbce współczesnego poety Gałkina. Poważne miejsce w sztuce tej zamuje żydowska muzyka narodowa kompozytora Pulwera. Jednocześnie drugi teatr narodowy, państwowy Teatr Cygański wystawi sztukę młodego współczesnego dramaturga cygańskiego I. Rom-Lebediewa p. t. „Wesele w taborze“. opartą na motywach pieśniarskich i tanecznych folkloru cygańskiego.

Teatr ten jest jedynym na świecie teatrem cygańskim i grają w nim nie aktorzy zawodowi, lecz amatorzy, odbywający wyszkolenie w murach teatru, przychodząc tu wprost z taborów lub fabryk.

Teatr Armji Czerwonej w Moskwie wystawi sztukę współczesnego dramaturga sowieckiego I. Pruta p. t. „Rok dziewiętnasty“.

Teatr Realistyczny pod kierownictwem reżysera N. Ochłopkowa zademonstruje sztukę p. t. „Arystokraci“ N. Pogodina Sztuka ta jest specjalnie ciekawa ze względu na swój temat, traktujący o przemianie psychiki ludzkiej. Wystawiona na poprzednim festivalu, cieszyła się ogromnym powodzeniem, zarówno dzięki oryginlaności tematu, jak i nowym pierwiastkom reżyserskim. 7 września w moskiewskim Pałacu Pionierów odbędzie się wielki wieczór artystycznej twórczości dziecięcej, po raz pierwszy włączony do programu Festivalu.

Program ostatnich trzech dni Festivalu, t. j. 8, 9 i 10 września wypełniony zostanie widowiskami teatrów: Wielkiego i Artystycznego.

Teatrz Wielki wystawi 3 sztuki. Repertuar klasyczny reprezentować będzie nieśmiertelna opera Glinki „Rusłan i Ludmiła“ w zupełnie nowej inscenizacji, imponującej bogactwem kostjumów, z udziałem 700 osób. Współczesny repertuar reprezentować będzie opera młodego kompozytora I. Dzierżyńskiego p. t. „Zorany Ugór“ według powieści Czołochowa. W operze tej wyzyskane zostały na wielką skalę muzyczne pierwiastki ludowe. Ponadto najlepsze siły baletu moskiewskiego zademonstrują klasyczny utwór Czajkowskiego „Śpiąca królewna“.

Moskiewski Artystyczny Teatr Akademicki im. Gorkiego wystawi również 3 sztuki: „Annę Kareninę“, w opracowaniu N. Wołkowa, z udziałem A. Tarasowej w roli głównej, sztukę K. Treniewa p.t. „Lubow Jerowaja“, utwór, który zaliczono do klasycznych utworów literatury sowieckiej i w ciągu ostatnich lat nie schodzący z repertuaru najlepszych teatrów sowieckich, oraz tragedję Puszkina „Borys Godunow“. Sztuka ta jest włączona do programu V Festivalu dla uczczenia stulecia śmierci Puszkina. Główne role kreują w niej najlepsze siły Teatru Artystycznego z Kaczałowem, Moskwinem i Tarchanowem na czele.

Sztuką tą zakończony zostanie festival Teatralny bieżącego rkou. Będzie ona świadczyła o poziomie moskiewskiego Teatru Artystycznego ,który słusznie cieszy się światową sławą.

Ostatni poławiacze korali na Adriatyku

Gdy jesień chłodem przejmującym dmuchać zaczyna, a spokojny zazwyczaj Adrjatyk kłębi się i bałwani coraz gwałtowniej, do maleńkiej przystani na wybrzeżu dalmatyńskim powracają niewielkie łodzie, z których wyskakują na ląd drobne postacie o ogorzałych, spalonych przez słońce twarzach, zapadłych piersiach i wychudzonych członkach. Z łodzi swych nie wynoszą koszów napełnionych rybami, nie wyciągają długich poplątanych sieci, choć z głośnych, radosnych okrzyków, jakimi witają przybyszów cisnące się koło łodzi kobiety i dzieci wnosić można, że przez długie miesiące nie widziały one swych mężów, ojców, synów, braci i pożerała je tęsknota, gnębił niepokój.

Tak rok rocznie jesienią powracają do Zlarina ostatni nad Adrjatykiem poławiacze korali i gąbek.

Od wieków mieszkańcy Zlarina trudnią się wyłącznie wydobywaniem z dna morza gałazek korali i gąbek i dziś są ostatnimi Mohikanami w swym zawodzie.

Gdy teraz, po paromiesięcznej nieobecności, powrócą do swych chat, w długie wieczory jesienne i zimowe, opowiadać będą przy mdłym świetle lampy naftowej swe przygody, przeżyte w głębinach wód, na samym dnie morza, wśród bajkowych ogrodów Hesperyd, wśród różowych i czerwonych krzewów korali.

Wycinają je już oni od wielu wieków, nic więc dziwnego, że zdobycz jest coraz lichsze, że coraz trudniej jest o nią.

Nikt zresztą oprócz mieszkańców Zlarina, a ściślej mówiąc oprócz ich dowódcy Feliksa Vukowa, nie zna tych, dziś już nielicznych miejscowości koło wysepek Žirje, Mljet, Kolocep, w okolicach Otranto, gdzie przechowały się jeszcze w głębinach morza czerwone i różowe gaje koralowe.

Na dnie dalekich mórz południowych istnieją wprawdzie dotychczas całe góry raf koralowych, całe zwały bajecznych, fantastycznie poplątanych ich pędów, ale szlachetny koral, z którego wyrabia się broszki, szpilki, bransolety i paciorki, ten koral wydobywa się jedynie z Adrjatyku lub z morza Śródziemnego i Czerwonego.

W pierwszych dniach maja wyjeżdżają już mieszkańcy Zlarina na połów, by następnie przez całe miesiące koczować po morzu w małych, wywrotnych, a tak przepełnionych załogami łodziach, że poruszać się w nich nie można prawie zupełnie.

Zapasów żywności nie biorą ze sobą prawie żadnych. Musi ich dostarczyć samo morze. Każda łódź natomiast posiadać musi parę beczek słodkiej wody i lekkiego, dalmatyńskiego wina, a poza tym sprzęt rybacki, parę worków sucharów i duży zapas oleju.

Tego ostatniego zużywają poławiacze korali bardzo dużo, gdyż jest to jedyny, wielce prymitywny zresztą sposób „wygładzania" spienionych fal.

Reszty dostarczyć musi morze. Ryb, krabów, jadalnych polipów i wszelkiego rodzaju ślimaków nie szczędzi ono swym pracownikom. Trzeba je tylko zgarnąć do sieci i wydobyć.

Ale połowy są tylko właściwie zajęciem pobocznym. Właściwa praca zaczyna się dopiero wtedy, gdy po długim krążeniu po morzu i przeglądaniu dna poławiacze odkrywają kępę korali. Wtedy wykonują barki zawsze ten sam przez wieki wypróbowany manewr: zwijają żagle, opuszczają kotwice i za pomocą prymitywnych przyrządów badają jeszcze raz dno, wreszcie nurek, odziany w przestarzały, oddawna zarzucony już gdzie indziej kostjum i chełm, uwiązany na mocnej linie, zsuwa się wraz ze swym obciążeniem z łodzi w głębiny morza.

Nastaje chwila grobowego milczenia i wyczekiwania. Nurek posuwa się wolno po dnie morza, barka chwieje się i podąża za nim. A sieci idą raz wraz w górę i przynoszą... Czego nie przynoszą?! Algi, trawy morskie, pianę, muszle, całe roje żyjątek. I znów parę poruszeń w prawo, w lewo, w tył... Nareszcie! W sieci są korale!! Piękne korale! I jest ich sporo! Opłaciło się!

Ale połów opłaca się nie zawsze. Głównie z powodu kiepskich, przestarzałych przyrządów do nurkowania. Często sieć przynosi same tylko trawy i pianę. Nurek powraca do łodzi biedny, zziajany i wyczerpany zupełnie.

Nieszczęśni nurkowie ze Zlarina, z Krapani!! Rzadko który z nich dosięga 40-tu lat życia. Poławiacze korali umierają młodo. Wiedzą o tym dobrze a jednak od wieków uprawiają swój trudny zawód. Płuca nie wytrzymują, szarpią się nerwy. Bo ile nibeezpieczeństw, ile groźnych walk czyha na nich w głębi morza zanim dotrą do kępki upragnionych korali!

Ludzie ze Zlarina i z Krapani oprócz korali poławiają również gąbki. Z pośród nich rekrutują się też najlepsi nurkowie królewskiej marynarki wojennej w Jugosławji.

W obecnej chwili jednak korale nie są w modzie. Mało kto je kupuje. Ale nurkowie dalmatyńscy, tak jak przed wiekami, tracą całe lato na ich poszukiwanie i wydobywanie, a całą zimę na ich szlifowanie.

Ha, może kiedyś kapryśna pani — moda zwróci znów uwagę na tę wzgardzoną przez swą dziedzinę?

Ale może stanie się to już wówczas, gdy ostatni poławiacz korali z Adrjatyku zarzuci już swój niewdzięczny a niebezpieczny zawód, lub gdy w głębinach mórz nie stanie już tych różowych i czerwonych gałązek.

Życie uzdrowisk

15 września wybór nowego prezesa Zw. Uzdr. Polskich

Jak się dowiadujemy, sprawa wyboru nowego prezesa Związku Uzdrowisk Polskich na miejsce ś. p. Rajmunda Jarosza, zostanie załatwiona na Walnym Zebraniu Członków ZUP w dniu 15 września r.b.

W sferach uzdrowiskowych jako kandydaci na stanowisko prezesa wymieniani są pp. sen. St. Karłowski z Horyńca, Adam hr. Stadnicki ze Szczawnicy, Michał hr. Załuski z Iwonicza oraz dr. Kazimierz Kaden z Rabki.

Kadencja nowego prezesa będzie trwała do kwietnia r.b. ,gdyż zgodnie ze statutem w r. 1938 dokonane zostaną wybory całego nowego zarządu.

Reorganizacja kom. kąp.

Komisje kąpieliskowe na wybrzeżu morskim uległy obecnie reorganizacji. Na całym wybrzeżu funkcjonować będą 4 gminne komisje, w Helu, Krokowej, Strzelnie i Kosakowie, którym podlegać mają liczne komisje kąpieliskowe lokalne.

W skład komisyj lokalnych wchodzić będzie sołtys, przedstawiciele rady gromadzkiej, letników lub towarzystw przyjaciół danej miejscowości, właścicieli nieruchomości, reprezentant pensjonatów, zakładów gastronomicznych, rzemiosła i kupiectwa, wreszcie delegat starostwa Morskiego i lekarz klimatyczny wybrzeża. W skład komisyj gminnych wejdą ci sami przedstawiciele władz i społeczeństwa, oraz po jednym przedstawicielu każdej z komisyj lokalnych.

Kolej do Buska i Solca

Kielecki Urząd Wojewódzki przesłał w dniu 7 lipca b. r. do Ministerstwa Komunikacji ostatecznie uzgodniony projekt linji kolejowej Kielce—Mędrzechów przez Busk z dwiema alternatywami: Kielce—Żabno przez Busk i Solec oraz Kielce—Busk przez Nowy Korczyn. Zaznaczyć należy, że przy drugiej alternatywie Solec zostałby pozbawiony dobrodziejstwa komunikacji kolejowej, bowiem linja kolejowa przechodziłaby w odległości 12 km. od uzdrowiska.

50 tys. zł. na Inst. Balneolog.

WeWdług ostatnich obliczeń, dotychczasowe wpływy ze sprzedaży w uzdrowiskach nalepek na Fundusz Balneologiczny oraz z sum wpłaconych na ten cel przez Związek Uzdrowisk Polskich wynoszą w zaokrągleniu 50.000 złotych.

Suma będzie przeznaczona całkowicie na cele, związane z realizacją Polskiego Instytutu Balneologicznego. Statut Instytutu w najbliższym czasie zostanie zatwierdzony przez władze, po zasięgnięciu opinji zainteresowanych instytucji.

Lekarze zwiedzają uzdrow.

Uczestnicy zjazdu lekarzy i przyrodników polskich wyjechali w kilku grupach na wycieczki po Polsce. Wycieczek zorganizowano sześć.

Pierwsza grupa wyjechała do Truskawca i Morszyna. Jest najliczniejsza wycieczka, licząca około 200 ocób.

Druga wycieczka, złożona z lekarzy-psychjatrów udała się do Drohobycza, gdzie zwiedzi szpital więzienny i ew. kopalnie nafty.

Trzecia wycieczka wyjechała do Horszyna i Mkuliczyna, gdzie nastąpi nocleg a później dalsze zwiedzanie Jaremcza oraz Worocht yi powrót do Lwowa.

Czwarta wycieczka zwiedzi Iwonicz, Krynicę i rozwiąże się w Tarnowie.

Piąta wyjechała do Zakopanego i Rabki i zakończy się w Krakowie.

Wreszcie szósta i ostatnia wycieczka zjazdowa udała się do Niemirowa.

40-lecie skonu ks. Kneippa

U schyłku czerwca upłynęło 40-lecie zgonu ks. Sebastjana Kneippa, twórcy wodolecznictwa. W świecie lekarskim nazwisko ks. Kneippa wymawiane jest prawdziwą czcią i uznaniem. Metody, jakie stosował zasłużony duchowny przetrwały do dzisiejszych czasów, stając się podstawą leczenia.

System ks. Kneippa polega przede wszystkim na leczeniu wodą. Na szeroką skalę zastosowano prysznice lub całkowite kąpiele w najrozmaitszych fazach. Mogły one być zimne, letnie i gorące.

W radykalny sposób ks. Kneipp zreformował system odżywiania. Usunięte zostały całkowicie potrawy ostre oraz trunki, działające szkodliwie na organizm. W swoim ekspeymentalnym sanatorjum podkreślał on, że naturalnym środkiem leczniczym jest światło, woda, słońce i powietrze .

Metody leczenia ks. Kneippa ocaliły życie lub je przedłużyły u wielu tysięcy kuracjuszów. Niestety, tam ks. Kneipp uległ choroby raka. Choroba ta strawiła jego organizm w późnym wieku już bo w chwili zgonu liczył on 76 lat.

Kneipp uległ chorobie raka. Choroba owe i nieśmiertelną sławę całego świata lekarskiego.

„Koleje Francuskie" rozrzerzyły działalność

Warszawskie biuro Kolei Francuskich, spełniające od dłuższego czasu funkcje francuskiego urzędu turystycznego i uzdrowiskowego, dokonało ustawowej zmiany statutu, zgodnie z czym dotychczasowa firma tej instytucji otrzymała brzmienie „Francuski Urząd Turystyczny, sp. z o. o.".

Celem statutowym nowej spółki jest prowadzenie propagandy turystyki do Francji i załatwienie wszelkich świadczeń komunikacyjnych, wyjazdowych i pobytowych z tą turystyką związanych, a w tym i reprezentowanie wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw komunikacyjnych i innych.

Na czele instytucji pozostaje dotychczasowy dyrektor p. René Baldié, który w ciągu kilkuletniej pracy potrafił zaskarbić sobie uznanie i sympatję szerokich warstw naszego społeczeństwa. Długoletni kierownik biura, p. Eugenjusz Okoński, którego pracy o. becna placówka zawdzięcza b. wiele, otrzymał prokurę.

Uczeni w Biskupinie

W Biskupinie bawiła wycieczka słuchaczy prehistorji Uniwersytetu J. K. we Lwowie w liczbie 14 osób z prof. dr. Leonem Kozłowskim, b. premierem.

W najbliższych tygodniach przybędą do Biskupna prehistorycy wrocławscy z prof. dr. Jahnem na czele, prehistorycy z Berlina z prof. dr. Unverzagtem, dyr. Państw. Muzeum Archeologicznego w Berlinie oraz prehistorycy z Królewca z prof. dr. Bolko v. Richhofenem, dziekanem Uniw. Król.

W sierpniu przybędzie również kilku prehistoryków z Niemiec, celem zaznajomienia się z metodą badań naukowych i prac technicznych w Biskupinie.

Wiadomości Turystyczne Śląska i Żywiecczyzny

Przed „Tygodniem Gór" w Wiśle

Wisła jest gotowa

W związku ze spodziewanym licznym zjazdem w b. roku do Wisły, na „Tydzień Gór" w miejscowości tej trwają już od dłuższego czasu energiczne przygotowania na przyjęcie gości z całej Polski.

Przygotowania te objawiają się przede wszystkim w niezwykle ożywionym ruchu budowlanym, który daje się specjalnie zauważyć w centrum Wisły t. j. od dworca kolejowego po dolinę Dziechcinkę. Ta część Wisły tworzy główny ośrodek handlowo-gospodarczy uzdrowiska. W niej też grupują się hotele, natomiast pensjonaty powstają w dalszej odległości od centrum, t. j. na pięknych zbozach gór otaczających Wisłę.

W tym też centrum wybudowano i ostatnio wykończono piękny Dom Zdrojawy, ratusz i nowoczesny gmach poczty oraz powstają liczne hatele i sklepy. Całe to centrum otoczone będzie dużym parkiem kąpielowym przeciętym wstęgą, skromnie tu wyglądającej rzeki

W tym też centrum wybudowano eta Wisły, której brzegi ozdobiono spacerowymi bulwarami.

W pobliżu Wisły stanie też pomnik źródeł Wisły, dłuta prof. Laseczki, wykonanej na siedmiometrowej skale. Sam pomnik wyobrażać będzie postać dziewczyny śląskiej, której figura wykonana z bronzu mieć będzie 3 metry wysokości.

Jednocześnie ukończono niedawno roboty drogowe i terenowe, mające na celu usprawnienia komunikacji, wybuduwano boiska i trybuny do występów regjonalnych oraz przygotowano obszerne place postojowe dla automobili.

Wisła przygotowana już obecnie na przyjęcie licznych gości, którzy niewątpliwie, ze względu na wysoce atrakcyjny pragram tegorocznego „Tygodnia Gór i duże 66% zniżki kolejowe, przybędą bardzo licznie.

Sanatorjum na Kubalonce

Na przełęczy Kubalonka, która jest działem wodnym Wisły i Odry na wysokości 750 m. stoi wybudowane przez województwo i samorząd śląski, sanatorjum-olbrzym, przeznaczone dla dzieci gruźlicznych z czarnego Górnego śląska.

Sanatorjum to, wyposażone we wszelkie najnowocześniejsze urządzenia, jest jednym z najlepiej postawionych zakładów tego rodzaju w Europie. Wnętrze komponowali najprzedniejsi architekci, worząc prawdziwe cudo użyteczności, dobrego smaku i pomysłowości.

W sanatorjum znajduje się 7 kl. szkoła, zaopatrzona w gabinety pomocnicze. Pozatem zakład posiada kino dźwiękowe, radjo, obszerne hale gimnastyczne i inne potrzebne urządzenia. przystępnione dla turystów w czasie

Sanatorjum na Kubalonce będzie u- „Tygodnia Gór", który odbędzie się w Wiśle od 15—22 sierpnia br. Na wycieczki, które wyruszą z Wisły w dn. 16.VIII o godz. 9-tej i 22.VIII o godz. 11.30.

Które regjony wystąpią?

Jak się dowiadujemy, występy poszczególnych grup regjonalnych na tegorocznym „Święcie Gór" będą wyjątkowo bogate i weźmie w nich udział większa niż zwykle ilość uczestników.

W występach tych wezmą udział grupy z regjonów: śląskiego, żywieckiego, orawskiego, spiskiego, tatrzańskiego, limanowskiego, łemkowskiego, bojkowskiego i huculskiego.

Ogółem w występach weźmie udział ponad 800 uczestników w pięknych i oryginalnych strojach ludowych.

Strefa nadgraniczna na Śląsku

W numerze 31 Gazety Urzędowej województwa śląskiego z dnia 31 lipca 137 r. zostały ogłoszone dwa rozporządzenia wojewody śląskiego, z których jedno — w sprawie strefy nadgranicznej — **wprowadza szereg ułatwień oraz wyłącza cały obszar strefy nadgranicznej województwa Śląskiego z pod niektórych przepisów rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z dn. 22 stycznia 1937 r.** w sprawie wykonania ustawy o granicach państwa.

Oba **rozporządzenia** wojewody śląskiego wchodzą w życie z dniem 15 sierpnia 1937 r. **Mają one dla ludności ważne znaczenie.**

Najważniejsze z pośród tych przepisów postanawiają, że **wznoszenie budowli i przeprowadzanie wszelkich trwałych urządzeń w strefie nadgranicznej, jak również przebudowanie starych budowli wymaga uzyskania uprzedniej zgody powiatowe władzy administracji ogólnej, niezależnie od zezwoleń innych władz, wymaganych przez odpowiednie przepisy.**

Osoby zamieszkałe lub przebywające sowo **w strefie nadgranicznej obowiązane są posiadać dowód osobisty, jeśli od obowiązku tego nie są zwolnione i na każde żądanie władz winny wylegitymować się w sposób przepisani ustalony.**

Osoby, nieposiadające dotychczas dowodu osobistego winny zaopatrzyć się w taki dowód najpóźniej do dnia 31 marca 1938 r.

Osoby, pragnące zamieszkać w jednej z miejscowości w strefie nadgranicznej, **powinny uzyskać na to zezwolenie od powiatowej administracji ogólnej, właściwej ze względu na miejscowość, w której zamierzają zamieszkać. Tylko osoby, posiadające takie zezwolenia mogą być zapisane do rejestru mieszkańców w gminach, położonych w obszarze strefy nadgranicznej.**

Na pobyt w strefie nadgranicznej osób stale tam zamieszkałych nie poeba **zezwolenia.**

Strefa nadgraniczna obejmuje obszar, leżący wzdłuż linji granicznej, zerokości do 6 klm., licząc od linji granicznej. Zewnętrzną granicą strefy nadgranicznej jest linja granicy państwa. Granicą wewnętrzną jest lnja, oddzielająca obszar strefy nadgranicznej od reszty obszaru Polski. Przebieg opisany **jest szczegółowo** w rozporządzeniu wojewody śląskiego z dnia 22 lipca 1937 r. i zostanie oznaczony w terenie specjalnymi tablicami.

Nowe przepisy komunikacyjne na Śląsku

W związku z wygaśnięciem konwencji genewskiej, traci moc obowiązującą z dn. 15 b. m. taryfa osobowa, bogażowa i eksportowa w górnośląskiej komunikacji sąsiedzkiej. Obecnie nie wydaje się na podstawie taryfy górnośląskiej komunikacji sąsiedkiej ani biletów na przejazdy jednorazowe, ani też biletów czasokresowych (miesięcznych, normalnych mies. szkolnych, robotniczych, tygodniowych robotniczych i robotniczych powrotnych)

Od 15 lipca b. r. odprawa osób, bagażu i przesyłek ekspresowych między stacjami okręgu dyrekcji Kolei Państwowych w Katowicach, a stacjami okręgu dyrekcji Kolei Rzeszy Niemieckiej w Opolu, odbywać się będzie w ramach postanowień taryfy polsko-niemieckiej Uprzywilejowany ruch tranzytowy ze stacji polskich do stacji polskich tranzytem przez ninję niemiecką Orzegów — Karf — Rojca, np. z Chebzia do Tarnowskich Gór, z Kochłowic do Lublińca i t. p. przez Orzegów — Karf — Rojza i odwrotnie został zniesiony. Od dnia 15 lipca przejazdy na tych relacjach odbywają się tylko polskimi linjami kolejowymi t. j. drogą przez Brzeziny Śląskie.

Kronika krajowa

Ruch rowerów

Ministrowie komunikacji i spraw wewnętrznych wydali rozporządzenie o ruchu rowerów na drogach publicznych.

Rozporządzenie to, które weszło w życie dn. 31-go lipca r.b., ma duże znaczenie dla ruchu kołowego i winno przyczynić się do zwiększenia bezpieczeństwa na drogach publicznych.

Przede wszystkim rozporządzenie zakazuje używania rowerów na drogach publicznych małoletnim do lat 12. Dalej zabrania jazdy rowerem środkiem szosy zamiast po prawej krawędzi jezdni, jazdy dwuch lub więcej rowerów obok siebie zamiast za sobą w jednej linji, wożenie innej osoby, jeżeli rower jest jednoosobowy, jazdy bez trzymania rąk na kierownicy i nóg na pedałach, czepiania się innych pojazdów. Nie wolno również rowerzystom korzystać z jezdni, jeżeli obok jest urządzona specjalna ścieżka dla rowerów. Ten ostatni przepis nie dotyczy wózków, poruszanych siłą nóg, rowerów z silnikami pomocniczymi i motocykli.

Każdy rower, używany na drodze publicznej, powinien być zaopatrzony w conajmniej jeden sprawnie działający hamulec, w umieszczoną z tyłu z lewej strony roweru latarkę z czerwonym światłem lub w ten sam sposób umieszczone szkiełko odblaskowe koloru czerwonego o średnicy conajmniej 3 cm., zaopatrzone w wyciśnięty na szkle lub na metalowej oprawce znak fabryczny wytwórni oraz napis, stwierdzający, że typ szkiełka został zatwierdzony przez Ministerstwo Komunikacji, w dzwonek, jako sygnał ostrzegawczy.

Z nastaniem zmroku rower, używana na **drodze publicznej, powinien** być zaopatrzony w przymocowaną na przodzie latarkę, rzucającą światło bezbarwne. Jeżeli rower zaopatrzony jest w latarkę, rzucającą światło oślepiające, wówczas latarka powinna być tak urządzona, aby można było opuszczać do dołu snop światła, nie oślepiając zbliżających się z przeciwnej strony.

Rowery z silnikami pomocniczymi i motocykle powinny być zaopatrzone w dwa sprawnie i niezależnie od siebie działające hamulce, w trąbkę o nieprzeraźliwym dźwięku, jako sygnał ostrzegawczy.

Nieprzestrzeganie przepisów o ruchu rowerów na drogach publicznych będzie surowo karane.

«Dni Polesia»

W związku z „Dniami Polesia", które trwać będą od 2? sierpnia do 15 września b. r., czynione są gorączkowe przygotowania do mających się odbyć licznych imprez o charakterze regjonalnym i sportowym.

W ramach „Dni Polesia" obok festiwalu pieśni polskiej, dożynek, licznych zawodów sportowych i t. p., na specjalną uwagę zasługuje tegoroczny „Jarmark Poleski". Będzie on nierównie okazalszy od zeszłorocznego.

Na „Dni Polesia" zapowiedziało już swój przyjazd szereg większych wycieczek. W czasie trwania tej wielkiej imprezy regjonalnej uruchomione będą do Pińska pociągi popularne ze wszystkich większych ośrodków Polski.

Zniżki dla szkół

W związku z okresem wzmożonego ruchu wycieczek szkolnych, należy wyjaśnić, że młodzież szkół powszechnych, średnich, wyższych i specjalnych, uczestnicy kursów oświaty pozaszkolnej i harcerze, oraz nauczyciele szkół powszechnych korzystają przy wycieczkach i przejazdach grupowych na kolonje i obozy ze zniżki kolejowej w wysokości 66%. Zniżka udzielana jest zasadniczo grupom liczącym conajmniej 10 uczestników przy czym jedenasta osoba korzysta z bezpłatnego przejazdu. Jeśli idzie, o nauczycieli szkół powszechnych, to ulgi przysługują już grupom pięcioosobowym.

Zależnie od kategorji osób, biorących udział w wycieczce, zniżka przyznawana jest albo automatycznie, albo też na podstawie zezwolenia okręgowej dyrekcji kolejowej.

Zniżki na wybrzeżu

Ministerstwo Komunikacji przyznało ? **proc. zniżki dla przejazdów na wycieczki po wybrzeżu na odcinkach Krokowa — Puck — Hel.** Ulga ta stosowana jest w czasie **od 1 sierpnia do ? września r. b.** na podstawie indywidualn. kart uczestnictwa, które są do nabycia na wszystkich stacjach kolejowych wymienionych odcinków.

W celu **skorzystania z ulgi tej** należy przed wyjazdem zaopatrzyć się w kartę uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki i na podstawie tej karty wykupić bilet normalny na przejazd do stacji miejsca wycieczki. Powrót z tej stacji odbywa się **bezpłatnie** w tym samym dniu, albo też w dniu następnym na **podstawie biletu na przejazd** pierwotny okazanego i ostemplowanego na odwrocie wraz z kartą uczestnictwa w kasie biletowej stacji wyjazdu powrotnego.

Dzień w Kazimierzu

DALSZY CIĄG

NA RYNKU

Pozostały te same mizerne i odrapane budy, starające się zagłuszyć spokojne piękno, płynące ze średniowiecznych kamienic pod św. Mikołajem i Krzysztofem. Ten sam wieczny i nieśmiertelny Berens z kelnerami o manierach grandów, tylko źle wychowanych, i ta sama studnia, tylko ozdobiona tabliczką Polskiego Touring Klubu, głoszącą, iż tutaj właśnie znajduje się miejsce postoju samochodów. Tabliczka ta zresztą nie ma żadnego znaczenia, samochody bowiem parkują w Kazimierzu gdzie im się podoba, tylko nie obok tabliczki.

Dwa wartościowe kościoły panują nad rynkiem: od północy kościół farny, cenny jako pamiątka, mniej cenny natomiast pod względem artyst., jako zlepek wielu stylów, wśród których dawne kłócą się z nowszą powłoką renesansową i ulegają jej, stwarzając budowę t. zw. późnorenesansową, tak charakterystyczną dla epoki upadku budownictwa. Wartość artystyczną fary ratują piękne zabytki, znajdujące się wewnątrz: stalle, ambona i organy z początku 17 w., płaskorzeźba nad grobem Jana Przybyły, budowniczego pięknych zabytków Kazimierza oraz kaplice Borkowskich, Górskich i Królewska, wszystkie również z pierwszej połowy 17 w.

Od południa wznosi się kościół i klasztor Reformatów, starszy od fary, bo sięgający bodaj 16 wieku, i dopiero rozszerzony w 18 w. Piękny ten klasztor, uwieczniony w jednej z przepięknych nowel Prusa, imponuje swym spokojem i harmonją, a panując nad ruchliwym rynkiem, rzuca nań cień wielkiego średniowiecza, tak błogosławionego dla Kazimierza.

Te dwie budowle, zamykające rynek w harmonijną całość, należą dziś, jak przed wiekami, do wielkich trwałych wartości Kazimierza, które wyszły zwycięsko z walki z czasem.

Ze spokojem kościołów i starych kamienic kłócą się „nowoczesne" sklepiki, kramy, lodziarnie i owocarnie. Z głębi ich wydzierają się dźwięki płynące z głośników radjowych, w takt których podfruwajki i piątoklasiści wyprawiają do późnej nocy harce, nazywające się tańcami. I nie tyle chodzi tu o gwar, stanowiący kontrast ze średniowiecznym charakterem tego rynku, ile o sam gatunek gwaru. Jeżeli bowiem natrafi się na moment jarmarku lub odpustu w Kazimierzu, w czasie którego głośne okrzyki przekupniów walczą o lepsze z kolorowymi wstążkami dziewcząt opolskich, to to nie razi. Rażą dzikie melodje, płynące z radja o najgorszych i najtrywialniejszych programach w świecie, razi rozpanoszenie się i krzykliwość niekulturalnych letników, zawalidróg wśród pięknych zakątków.

KOCIE I MALARSKIE ŁBY

Rynek wybrukowany jest kocimi łbami. Początki ich zdaje się sięgają założenia Kazimierza i dlatego zarówno miejscowa malarja, jak i sam pan konserwator wojewódzki z Lublina, są do nich bardzo przywiązani. Przed kilku

Z WISŁY



Most pod Wyszogrodem, najdłuższy w Polsce

laty istniał projekt zamienienia rynku w wielki kwietnik. Pan konserwator oparł się temu kategorycznie. Według niego stylowe pendant do średniowiecznych kamienic mogą stanowić tylko kocie łby, obficie pokryte nawozem końskim. Kwiaty i zieleń, zdaniem pana konserwatora nie harmonizowałyby z otoczeniem. Wobec tego zrezygnowano z planu ukwiecenia rynku, zapomniawszy jednak wskazać panu konserwatorowi wszystkie średniowieczne rynki w Alzacji, Burgundji, Nadrenji, Włoch i Hiszpanji, gdzie zieleń trawników i barwy kwiatów nie tylko nie psują harmonji siedmiosetletnich budowli, ale podnoszą ją niebywale.

Postanowiono jednak chociaż trochę uporządkować rynek przez wybrukowanie go kostką. Przeciwko temu zaoponowała znowu miejscowa malarja, ta z pośledniejszego gatunku. Podniesiono gwałt, że rynkowi odbiera się jego charakter. Niemyte i niekąpane brudasy w ten sposób pojmowały właśnie konserwację rynku, aby nie tak łatwo można było go zamiatać. Zaalarmowano znowu pana konserwatora, który uroczyście zjechał na miejsce i po długich targach nareszcie raczył zgodzić się na przebrukowanie rynku. Magistrat odgraża się, że go naprawdę przebrukuje.

LETNISKO

Przyroda dała Kazimierzowi wszystko najpiękniejsze, co na tej szerokości geograficznej dać mu mogła: wzgórza, zieleń, słońce, a przede wszystkim Wisłę. Historja postarała się również nienajgorzej, pozostawiając po sobie swoje jedyne dobro dla przyszłych wieków: zabytki architektury i sztuki. Człowiek nie dał Kazimierzowi natomiast absolutnie nic. Usiłował tylko brać wiele można i w tym celu tworzył wartości ściśle eksploatacyjnego charakteru. Nie mówię oczywiście o budowli wzniesionej przez prof. Pruszkowskiego na szczycie góry zamkowej, pomiędzy ruinami zamku i baszty. Rozumiem dobrze, że chciał on dodać w ten sposób splendoru Kazimierzowi Wielkiemu, który nawet przez chwilę nie był rektorem. Nie ulega też najmniejszej kwestji, że właściciel myślał o przyszłych pokoleniach, t.j. o tych, które będą kiedyś oglądały ruiny jego willi. Przyznać też należy, że będą one zupełnie harmonizowały z dotychczasowymi, jako zbudowane z tego samego materjału.

Z wartości eksploatacyjnych Kazimierza nic nie posiada wartości współrzędnej z otoczeniem. Domki mieszkalne, pensjonaty, wille — wszystko nowoczesne w najgorszym znaczeniu, tandetne i szpetne. Dobrze przynajmniej, że gęsta zieleń starych drzew owocowych, w których całe miasteczko tonie, uważała za swój obowiązek pozakrywać te szpetoty. Ludzie mieszkają w nich — bo muszą. Nie usprawiedliwia to jednak wcale ich istnienia. Tutaj też malarja kazimierzowska mogłaby protestować, ale nie czyni tego. Tutaj też mógłby się odezwać pan konserwator z Lublina, spojrzawszy przy okazji jednym okiem na ruiny, niszczejące coraz bardziej i n i e k o n s e r w o w a n e!

Rozmowa z przedstawicielem sfer miejskich nie jest budująca. Na zapytanie, co zarząd miejski czyni dla podniesienia Kazimierza, jako letniska, odpowiedziano mi, że... wybrukował dwie ulice. Poza tem z dumą pokazują mi prospekty, wydane przez... Ministerstwo Komunikacji.

Gdzie są jakiekolwiek urządzenia dla letników? Gdzie jest aleja spacerowa nad Wisłą, tak zapuszczona, że nawet psy nie chcą po niej biegać, gdzie jest jakiś bodaj cień domu zdrojowego, skupiającego życie towarzyskie, gdzie jest bodaj myśl o jakiejś kanalizacji czy wodociągu? Czy to wszystko musi trwać w takim stanie, w jakim było za Kazimierza Wielkiego?

Rezultat — spadek frekwencji. Magistrat niechętnie o nim mówi, ale bardzo chętnie mówią o tym właściciele pokojów do wynajęcia i pensjonatów, które się *zamyka* z powodu braku frekwencji. Mówią, gdyż ich to boli!

Propagandy — ani za grosz. W ciągu całego sezonu nie czytałem ani jednego artykułu prasowego, nie widziałem ani jednego ogłoszenia. Ojcowie miasta uważają widocznie, że Kazimierz Wielki dość już uczynił dla propagandy letniska i że teraz wszystko może iść dalej jeszcze przez kilka wieków, siłą starej inercji.

Jest w Kazimierzu jeszcze jeden czynnik, dbający o jego rozwój. To Towarzystwo Przyjaciół Kazimierza. Niestety, na wielokrotne zapytania, co towarzystwo to uczyniło, nikt nie mógł mi odpowiedzieć. Byłbym też skłonny przypuszczać, że nie czyni ono nic, gdyby fakty nie przekonały mnie, że jestem w błędzie. Oto w czasie mojej bytności odbył się u Berensa dancing organizowany przez towarzystwo. W moich oczach zainkasowano pokaźną ilość złotówek za wejście. Podobno na bibljotekę.

Wybaczcie mi, szanowni przyjaciele Kazimierza, ale nikt tu taj nie przyjeżdża dla studjów bibljofilskich. Jeżeli inkasujecie złotówki, to udostępniajcie za nie kulturalny pobyt w waszym mieście. Wtedy będzie to naprawdę akcja przyjacielska!

DOBRA OBSŁUGA

Nie znam przyczyn, dla których ojcowie Kazimierza i jego przyjaciele tak nieumiejętnie i nonszalancko podchodzą do zagadnień, związanych z rozwojem miasta, jako letniska. Może wprost nie zdają sobie jeszcze sprawy z gospodarczego znaczenia ruchu letniskowego i turystycznego? A może pragną zachować splendid isolation dla swoich szanownych osób?

Znam natomiast dobre chęci burmistrza, p. K. Ulanowskiego i miałem żywy przykład, jego dbałości o letników. Zorganizował biuro informacyjne, deleguje przewodników, dopomagających do wyszukania mieszkań i informujących przyjezdnych, opiekuje się przyjezdnymi. Wszystko to jest bardzo cenne i świadczy o dobrej woli tego obywatela miasta, rozumującego najlogiczniej w świecie.

To też jestem pełen uznania dla tej akcji, która powinna raczej być jednak jednym z wielu ogniw, mających na celu związanie Mazowsza, Sandomierszczyzny i Lubelszczyzny z przepięknym Kazimierzem.

Jestem też pewien, że gdyby całe municipium kazimierskie traktowało swoje zadania w równie poważny sposób, Kazimierz jako letnisko, nie staczałby się coraz niżej, lecz rozwijałby się z roku na rok, jak to już było w swoim czasie.

Ol.

(Dokończenie nastąpi)

Rozrywki stolicy

„Teatr Ateneum"

„Zazdrość i medycyna"

Sztuka Choromańskiego

„Teatr Kameralny"

„Skandal w rodzinie Kinga"

krotochwila H. Adlera

Teatr Letni

„Gdzie djabeł nie może"

z Janiną Martini, Daczyńskim i Orwidem

Teatr Malickiej

Wznowienie najpiękniejszej komedji Nicodemiego

„ŚWIT, DZIEŃ i NOC"

z MALICKĄ i WOJTECKIM

Teatr Narodowy

„SŁUGA JEGO LORDOWSKIEJ MOŚCI"

kom. Barri'ego z J. Węgrzynem w roli głównej

Teatr Polski

„JADZIA WDOWA"

krotochwila w 4 obrazach ze śpiewami i tańcami JULJANA TUWIMA według kom. R. Ruszkowskiego

Teatr „8.15"

„KOLETTA"

operetka R. Benatzky'ego

Drugi tor Śląsk—Gdynia

Huta Piłsudski otrzymała od Polsko-Francuskiego Towarzystwa Kolejowego zamówienie na dostawę 10.000 ton szyn wartości 3,5 milj. zł., oraz śrub za 300.000 zł., które to wyroby użyte będą przy budowie drugiego toru magistrali Śląsk-Gdynia.

Sprawy hotelarskie

Walka o 40-godzinny tydzień pracy we Francji

(Kor. wł. „Wiad. Tur.".).

Wśród głośnych protestów i rozpaczliwych wołań o opamiętanie się, Izba Deputowanych i Senat francuski wprowadziły 40-godzinny tydzień pracy w przemyśle hotelarskim, restauratorskim i kawiarnianym. Jest to istotnie reforma dość doniosła, zmieniająca radykalnie stosunki w dziedzinie, w której dzień pracy wogóle nie był ustalony i dlatego trwał zwykle 10 — 14 godzin.

W walce tej zaangażowane są dwa zwarte i bardzo liczne obozy, liczące po kilkaset tysięcy osób. To też walka toczy się z ogromną zawziętością: z jednej strony stoją właściciele przedsiębiorstw, po cichu popierani przez personel pracujący na procenty i zainteresowany w tym, aby racować dłużej i zarobić więcej; z drugiej zaś rzesze naprawdę ciężko pracujących najemników, zatrudnionych od świtu do nocy.

Ale po stronie tych ostatnich stoi prawo z 21 czerwca 1936 r., ustalające wogóle 40-godzinny tydzień pracy w całym przemyśle francuskim, tak iż losy i tej sprawy są już zgóry przesądzone, a prócz tego obozowi pracowniczemu patronuje najwyższa w obecnej chwili racja stanu, — wzgląd na przełamanie bezrobocia i zatrudnienie jak największej ilości rąk, choćby za cenę pewnych ofiar ze strony dawniej już zatrudnionych.

Projekt nowego prawa idzie obecnie drogą normalną i wolno przebył zwykłe etapy komisji parlamentu i senatu, zanim wszedł pod obrady plenum. Pracodawcy nie dali jednak za wygraną, urządzają wiece protestacyjne, na których oświadczają, że uchwalenie nowego prawa doprowadzi ich do ruiny, grożą zamknięciem lokali i wysyłają setki depesz protestacyjnych do premjera, ministrów, deputowanych i senatorów. Ale nie ulega żadnej wątpliwości, że akcja ta jest zgóry skazana na niepowodzenie.

I w rezultacie nic się nie stanie, obejdzie się bez katastrof; nie zwiną ani jednego hotelu, nie zamkną ani jednej restauracji czy kawiarni i w ostatecznym wyniku powiększy się tylko trochę liczba tych, których stać będzie na „ćwiartkę" wina, kufelek piwa czy pół czarnej.

K. G.

Wymienne praktyki

Dyrekcja Szkoły Hotelarskiej w Krakowie zwróciła się do Naczelnej Organizacji Polskiego Przemysłu Hotelowego z prośbą o wprowadzenie wymiennych praktyk dla cudzoziemców w hotelach zrzeszonych w N. O. P. P. H. Wymenne praktyki, polegałyby na tym, że do naszych hoteli przyjeżdżaliby na praktykę absolwenci cudzoziemskich szkół hotelarskich, tytułem rekompensaty zaś absolwenci naszych hotelarskich szkół korzystaliby z praktyki w hotelach zagranicznych. N. O. P. P. P. H. potraktowała przychylnie inicjatywę dyrekcji Krakowskiej Szkoły Hotelarskiej, nic zatym żadnych przeszkód, by praktyki wymienne rozpocząć się mogły natychmiast.

Zrzeszenie w Juracie

W tych dniach zgłosiła akces do Naczelnej Organizacji Polskiego Przemysłu Hotelowego nowopowstała sekcja pensjonatów i hoteli w Juracie, obejmująca w tej chwili dwa największe hotele i dziewięć pensjonatów miejscowych. W ten sposób uczyniony został dalszy krok naprzód w kierunku zorganizowania polskiego przemysłu pensjanatowo - hotelowego.

Odpowiedzi Redakcji

CZYTELNIKOWI z TORUNIA. Polecić możemy mapę stanu dróg Automobilklubu Polski. Zawiera ona dokładne szlaki, o które Pan zapytuje. Mapy szczegółowsze — tylko sztabowe.

P.E.HAYOWI, ŻÓŁKIEW. No. woj. Lwowskiego z r. 1932 jeszcze posiadamy. Cena zł. 4. — oraz porto 50 gr. Wysyłka po wpłacie należności na nasz r—k. do PKO. Interwencji w Wydziale Turystyki Min. Kom., niestety, ne możemy się podjąć, nie utrzymujemy bowiem z tym urzędem żadnych stosunków. To, że Pan w maju jeszcze nadesłał wymienionemu urzędowi swoją broszurę propagandową o Żółkwi i do dzisiejszego dnia nie miał odpowiedzi, nie dziwi nikogo, gdyż panowie z Wydz. Turystyki mają zupełnie inne zadania. Broszura o Zamościu wyszła w r. ub. O Żółkwi, oprócz Pańskiej pracy, nic nie ukazało się. Za łaskawe słowa uznania dziękujemy.

P.J.K.PRZEMYŚL. Wszystkie wskazówki, dotyczące uzdrowisk, znajdzie Pan w naszym specjalnym numerze z dn. 1 czerwca r.b.

Z Francji

Taryfa podniesiona o 20%

Z dniem 20 lipca b. r. Koleje Francuskie podwyższyły taryfę o 20%. Podwyżka ta nie stosuje się do okazicieli legitymacji wystawowych do dnia 20 sierpnia b. r.

Równocześnie ze zmianą taryfy wprowadzono następujące ułatwienia: **bezpłatny przejazd dla dzieci do lat 4** (zamiast jak dotychczas do lat 3), **przejazd z 50%-ową zniżką dla dzieci od lat 4 do 10** (zamiast jak dotychczas od 3 do 7 lat). Ponadto **skasowano opłaty za przerwy w podróży.** Pasażerowie mają prawo dowolnego zatrzymywania się w drodze pod warunkiem, że bilet przez nich wykupiony opiewa na minimum 50 klm. i że jednocześnie z biletem zaopatrzą się w t. zw. „Bulletins d'arrêt" (uprawnienia do zatrzymania się w podróży).

Szopen, George Sand

Pod powyższym tytułem urządzono w Paryżu wystawę, która w pięciu salach Bibljoteki Polskiej (Quai d'Orléans 6) zgromadziła pokaźną ilość pamiątek po Fryderyku Szopenie, George Sand, Mickiewiczu, Dlacroix, Liszcie Balzaku. Są to portrety, rysunki, rzeźby, rękopisy, autografy, etc.

Hotele i restauracje polecone

PRENUMERATA ROCZNA zł. 5.—; półroczna zł. 3.—. CENY OGŁOSZEŃ: Przed tekstem 70 gr., w tekście 60 gr., za tekst. 50 gr., komunikaty zł. 1, opis. 1.50 wszystko za 1 milimetr jednoszpaltowy (na stronie 4 szpalty). Drobne 20 gr. za słowo. Od cen powyższych rabatów się nie udziela. Za terminowy druk ogł. Wydawnictwo nie odpowiada. Do bezpłatnego przedruku ogłoszeń Wydawnictwo jest obowiązane tylko w razie zniekształcenia tekstu, wynikłego z winy Wydawnictwa, zmieniającego sens ogłoszeń. Fotografji ani rękopisów wydawnictwo nie zwraca. Przedruki dozwolone tylko za zgodą Redakcji.

Redaktor odp. i wydawca: Marjan Dziekański. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Żórawia 9, tel. 7.03-84. P. K. O. 9389. Kartoteka poczt. Nr. 204, Warszawa.

Druk. „Monografia" Orla 3, tel. 6.54-76